

JERZY FILIPOWICZ

ur. 1927; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, Powstanie Warszawskie, wybuch Powstania Warszawskiego, przebieg Powstania Warszawskiego, codzienność w czasie Powstania Warszawskiego, akcje zbrojne

Suchary, barykady i śmierć, czyli codzienność Powstania Warszawskiego

No i okres powstania. Początkowo mieliśmy barykadę na Placu Słonecznym, później na Czarnieckiego. Ja nie byłem najmłodszy, bo jeszcze był tak taki jeden chłopak, Marek, który zginął. I teraz powiem jak koza uratowała mi życie. To też jest ciekawa rzecz, nie? Że koza człowiekowi może [życie] uratować. Otóż, w czasie powstania z jedzeniem było krucho. Na Placu Wilsona była stołówka, chodziło się z takim dużym kotłem po zupę, tam trochę sucharów dali albo jakiegoś chleba. Chleba raczej nie, tylko suchary. Myśmy mieli barykady, na ulicy Kaniowskiej na przeciwko fortu Cytadeli Warszawskiej. A przed tą Cytadelą były ogródki, ogródki takie uprawne dla ludności. Tam nikogo nie było i koza chodziła, ktoś tam musiał hodować kozę. I co my sobie w oddziale myślimy – trzeba ją ustrzelić. No i jeden taki kolega ustrzelił ją. W nocy tam się zakradli i tą kozę przyciągnęli. Z kozy zrobili jedzenie. No, ja się najadłem, jak nie wiem. Raz a dobrze. I dostałem takiego rozwolnienia, że coś okropnego. Ale mam służbę z przyniesieniem zupy. I właśnie ten mój kolega Marek, on był w moim wieku, poszedł z sanitariuszką po tą zupę, a ja miałem go zastąpić na następny dzień. No i patrzę, a tu sztukasy bombardują ten plac, Plac Wilsona. Za dwie, trzy godziny wiadomość – zginęli. Nie ma ich. Byłem tam na drugi dzień. Z niego został placek. No, może tak dosłownie bym nie powiedział, ale strasznie był zmasakrowany. Bomba wpadła w środek tego domu, akurat w kotłownię, wszystko powybuchoło, wszystko. Coś okropnego. Dantejskie sceny się odbywały. Mnie już by dawno nie było. Czyli ja uniknąłem tej śmierci. Przenieśliśmy się później na inną barykadę. Byłem młody, ale brałem [udział] we wszystkich prawie, no, nie we wszystkich, w dziewięćdziesięciu procentach niebezpiecznych akcji. Na przykład była akcja połączenia Starówki z Żoliborzem. Akcja ataku na Dworzec Gdański – poszedłem na ochotnika, nie wahałem się, po prostu szesnaście osób nas było w oddziale, który wyznaczono. Odprawa. No i atak. Jaki ten atak był? To było piekło.

Niemcy z moździerzy strzelali co piętnaście, dwadzieścia, trzydzieści metrów. Trzydzieści metrów leje. Haubice - to wiecie, jakie to są leje. Co ja robię. No, jak to - lecę od leja do leja, nie? Przecież tam nauczyli nas, jak się atakuje. No i muszę ubezpieczać kolegę, który biegnie. No i tak zdziesiątkowali nas, że nie wiem czy ośmiu, czy sześciu nas wróciło. Nie zapomnę tylko jednego widoku, jak mój kolega leżał z wnętrznościami na wierzchu i krzychał: „Dobijcie!” Bo jeszcze żył. No ja tego nie mogłem zrobić, ale mój dowódca musiał do niego strzelić, chciał go pozbawić tej męczarni. To były straszne rzeczy. Co nam się udało? Udało się prawdopodobnie wysadzić trochę torów, ale one na trzeci dzień były zreperowane. I Niemcy utrzymywali sobie linie powrotu z tamtej strony, ewakuacji wojska w drugą stronę. Czyli praktycznie, była to walka z wiatrakami, jak to się mówi.

Skąd mieliśmy broń? Jedno trzeba przyznać, że na drugiej stronie, jak byli już ci Rosjanie i Polacy, czyli Kościuszkowcy, wówczas poprzez Wisłę kukurużnikami przrzucali nam zrzuty. No to były tak zwane pepesze – bardzo dobra broń w czasie [walk] i ojenieulicznych, PIATy przeciwczołgowe oraz inne karabiny maszynowe. Wraz z amunicją. I właściwie uzbrojenie podstawowe, większe, to mieliśmy zza Wisły. Natomiast żadnego wsparcia innego. Przyglądali się nam. Miało być połączenie [sił], bo gdyby Stalin zezwolił na atak na Warszawę, Powstanie Warszawskie by się udało. A tak się nie udało.

Data i miejsce nagrania	2017-01-13, Nałęczów
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Agnieszka Łąkocy
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"